

Góry są dla wszystkich

Autor: Zygmunt Skibicki
15.12.2008.

Gorąca, wczesna kolacja po całym dniu łażenia po górach błyskawicznie zniknęła ze stołu. Z Murzasichla na Wołowiec i z powrotem to razem ponad piętnaście godzin od pobudki.

.....
Trudno opisać naszą radość, gdy po kolacji Wódz zadzwonił do meteo na Kasprowy i spytał o pogodę na następny dzień dla Tatr Wysokich. Chyba nie była rewelacyjna ta prognoza, bo lekko się skrzywił lecz wreszcie rzekł:

– Przepakować plecaki, buty na glanc, umyć termosy, kanapki sam zrobię. Pobudka o drugiej. Wychodzimy przed trzecią. Idziemy przez Toporową, Murowaniec, Zawrat, Świnicę i Kasprowy. Powrót przez Kuźnice. Mówią, że wieczorem może przelotnie lać, ale kurtki mamy suche.

.....
Nie było nic atrakcyjnego w nocnej wędrówce po kiepskiej drodze. Widoków żadnych, a lepka mgła napawała strachem, że być może cały dzień będzie kiepski. Jednak powyżej Porońca już na drodze jezdnej do Murowańca zrobiło się widno i zupełnie klarownie.

.....
Na szlaku było całkiem pusto i cicho. Kilka baranków na niebie dodawało uroku naszej wędrówce. Prawie płaska ścieżka okalała podstawę Kościelca. Coraz szerszy widok na Żółtą Turnię i rozwaliste dno Doliny Gąsienicowej wchłaniały nas z każdym krokiem.

.....
Słońce dobrze już oświetlało całego Kościelca a nad progiem Doliny Koziej ukazywał szczegóły swej potęgi Kozi Wierch. Te góry tak konturowo wyglądające z Zakopanego teraz odkrywały swoją rzeźbę, koloryt i dostojne, surowe piękno.

Mimo sierpniowych upałów w załomach ścian białął najprawdziwszy śnieg. Wolno okrążyliśmy wielkie jezioro.

.....
Pod Zawratem zobaczyłem pierwszy raz w życiu łańcuchy na szlaku. To była nowość także dla Tomka, więc Wódz wyjaśnił nam co się z tym robi i dlaczego. Ku naszemu zdziwieniu powiedział, że najlepiej ich nie dotykać jeśli nie jest to niezbędne.

– Chwyając się skały trzymamy się czegoś stałego i mocnego, a nie dyndającego łańcucha, który w końcu sam trzyma się skały. Jeśli tylko chwyt na skale jest pewny, to jest on bardziej bezpieczny od najlepszego łańcucha.

.....
To dopiero była niezemska frajda. Wódz wyjątkowo szedł na końcu. Radził powolną, a nade wszystko spokojną wspinaczkę i uważnie obserwował nasze poczynania. Kilka razy poradził pójść bardziej w lewo lub w prawo, a w naszych gorących głowach szalały myśli, że oto prowadzimy na zmianę prawdziwą wspinaczkę po prawdziwej skale. Naprawdę nieistotne było to, że codziennie tą samą drogę pokonują tysiące innych ludzi. My to robiliśmy w wyjątkowy, a w każdym razie rzadko stosowany sposób. I tylko to było naprawdę ważne. Na Zawrat dotarliśmy dumni i radosni. Żaden z nas nie musiał ani raz chwycić się żelastwa.

.....
To stało się w ciągu kilkunastu sekund. Właśnie zbieraliśmy się do pakowania plecaków, kiedy niebo nad Świnicą gwałtownie pociemniało. Nad głowami przewalił się ogłuszający grzmot, błękitne światło rozświetliło na moment całe otoczenie i lunął bardzo gruby i zimny deszcz.

To była ulewa jakiej dotąd nie widziałem. W jednej chwili widoczność zmalęła do kilkunastu metrów. Zanim wciągnęliśmy skafandry, nasze koszule i swetry były przemoczone na ramionach.

Nie sposób było odwrócić twarzy pod wiatr. Woda zalewała oczy, a zimny wiatr zatykał oddech. Potworne grzmoty całkiem nas zdeprymowały. W głowie kotłowała się jedna myśl – koniecznie gdzieś się schować! Ale gdzie? Wokół tylko zimne, mokre głązy.

.....
– Jeśli chcecie jeszcze kiedykolwiek wejść na Świnicę, to musimy natychmiast schodzić w dół. Ten deszcz może lać do wieczora, a z pewnością nie skończy się w ciągu godziny. Po takim deszczu z reguły przychodzą mgły. Jeśli wiatr się utrzyma może spaść śnieg i oblodzić skały. Wtedy będzie za późno nawet na ucieczkę stąd, nie mówiąc o dalszej wspinaczce. Schodzimy do Pięciu Stawów. To szybsza droga i bardziej bezpieczna, bo bez łańcuchów. W czasie burzy łańcuchy działają jak piorunochrony i wielu zginęło trzymając się ich w czasie wyładowań. Szlak jest dobry, ale będzie miejscami ślisko. Nie podawajcie sobie rąk i unikajcie podpierania się rękoma – to też może być niebezpieczne. Stąd do schroniska mamy półtorej godziny drogi. Idę pierwszy, Tomek drugi. Kiedy przestaniecie widzieć

poprzednika, krzyczcie. Jasne?

.....
Głazy wokół schroniska poobkładane były wszelką garderobą nie tylko wierzchnią. Parowało z niej jak z czajników. Granitowe bloki były już suche. Towarzystwo płci obojga krzątało się przy tym poowijane w szare schroniskowe koce. Przebraliśmy się w suche ciuchy pod wielkim okapem schroniska i smętnie patrzyliśmy w głąb doliny.

Wydawało się, że nic nie jest w stanie poprawić naszych kiepskich nastrojów. Byliśmy już przecież tak blisko celu. Wystarczyłaby nam niecała godzina i osiągnęlibyśmy nasz wymarzony szczyt. Tak długo przygotowywaliśmy się do tej wycieczki i wszystko diabli wzięli. Spod bezsilnej złości powoli dochodziła do mnie świadomość małości wszelkich ludzkich pragnień w obliczu nieobliczalnej potęgi Natury.

.....
– Góry, icie chopcy – tu przejechał ręką po wspaniałej choć deszczowej panoramie sinych, odległych szczytów – som la syćkich, ino nie kozda zawdy la kozdego.

Całość przeczytać można w zbiorze opowiadań "Lama i inne opowieści".